Rok IV. Katowice, Sobota dnia 12-go Sierpnia 1905 Nr. 184.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud – dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
13-go sierpnia: Hipolita.	godz. 4 minut 39	godz. 7 min 29	13-go sierpnia: Rosław.

O związku bytomskim

i niedzielnych w nim zajściach rozpisały się wszystkie gazety śląskie. Nawet centrowa »Schlesische Volkszeitung« i hakatystyczna »Schlesische Zeitung« podały o niedzielnem zebraniu krótkie referaty. Z wyjątkiem ostatniej każde z wspomnianych pism zwala główny ciężar za burdy na zebraniu na barki dotychczasowego prezesa związku, pana Kalusa z Chorzowa. I nam jest dobrze znana ta niesmaczna i arcygwałtowna figura.

Nie będziemy się długo bawili w dyskusyę nad tem, czy ten lub ów krok uczestników w zebraniu był słuszny. Co się stało tego odwrócić już nie można. Natomiast można jednę rzecz zrobić, i to koniecznie, jeżeli związek w przyszłości ma się rozwijać prawidłowo i stać się organizacyą robotników polskich na Górnym Śląsku.

Otóż »Dziennik Śląski« w sprawozdaniu swem z zebrania pisze: »Przeciwieństwa politycznej i *osobistej natury* zniszczą związek«. Tem zdaniem redaktor »Katolika« trafił w samo sedno. Tak, zaporą do dalszego rozwoju związku są osoby, a w pierwszym rzędzie należy do nich p. Kalus. Jego należy koniecznie usunąć. Inaczej będzie związek wiecznie kulał. On przeszkadza wszystkiemu, upiera się przy swych zdaniach jeszcze gorzej niż owa uparta kobieta, co to pokłóciwszy się z mężem została przez niego w wodę wrzuconą i choć już tonęła, jeszcze obstawała przy swojem. Takich szkodników naród musi się pozbyć i ich nie cierpieć w swych szeregach.

Ale i p. Królika nie wolno nam oszczędzać. Zamiast siedzieć cicho i dbać o swe zadanie, ten wiecznie milczący poseł centrowy bawi się pokątnie w politykę antynarodową, tak jak gdyby to od niego samego zależały losy sprawy robotniczej. Mieliśmy sposobność rozmówić się z kilkunastu kasyerami związku i z całym szeregiem robotników. Każdy z nich oświadczył nam, że dopóki pp. Kalus i Królik należeć będą do zarządu związku, związek nie zdobędzie ani jednego nowego członka. Przeciwnie liczne zastępy członków dotąd jemu wierne powystępują z niego.

Dla tego zacznijmy naprawę związku od rugowania członków zarządu niemiłych robotnikom. Krok p. Kalusa jest wielkiem bezprawiem, którego mu nie wolno darować pod żadnym względem. Dla tego winni kasyerzy zażądać w pierwszym rzędzie na przyszłem zebraniu, aby wybory pp. Ligenzy i Woźnikowskiego uznano za ważne. Ktoś z pośród kasyerów winien stawić odnośny wniosek na zebraniu. a zebrani kasyerzy, jeżeli nie będą chcieli iść owczym pędem za p. Kalusem, winni naprawić jego nowoczesne liberum veto. Czy to nie zgroza? Jeden człowiek chciwy władzy obala uchwałę całości i kpi sobie z niej. Chyba wszyscy kasyerzy po głębszem zastanowieniu się potrafią ocenić krok tego nowoczesnego Sicińskiego, i spodziewać się należy, że nareszcie poznali się dokładnie na ludziach, którym powierzyli kierownictwo związku, i że im teraz tak samo odbiorą urząd, jak im go niegdyś powierzyli. Jeżeli kółko w maszynie staje się nieużytecznem lub nawet szkodliwem, wyrzuca je się i zastępuje nowem. Tak samo musi się stać i w składzie maszyneryi związkowej. Szkodników się wyrzuca i sprawa załatwiona.

To niech będzie hasłem dla kasyerów, z którem się wybiorą na przyszłe walne zebranie. Dbając jedynie o dobro sprawy robotniczej, niech każdy kasyer podąży na zebranie do Bytomia i pomoże wykluczyć z zarządu ludzi, którzy nie powinni należeć do niego.

Baczność bracia
w Królestwie Polskiem.

W żadnem społeczeństwie socyaldemokracya nie zaszkodziła tak bardzo sprawie robotniczej i sprawie uzyskania wolności narodowej, jak w Królestwie Polskiem, gdzie swą nierozumną agitacyą wepchnęła tysiące rodzin robotniczych w jak największą nędzę. Urządzano strajki bez najmniejszych widoków skutecznego przeprowadzenia, prowadzono tysięce robotników na rzeź bez żadnej potrzeby. Ileż to krwi robotników polało się w Łodzi, Warszawie, Sosnowcu i prawie w wszystkich większych miejscowościach Królestwa Polskiego!

Dla czego socyaldemokracya w Królestwie Polskiem postępuje sobie w tak ohydny sposób? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Otóż socyaldemokraci w Królestwie to nie Polacy, to motłoch międzynarodowy, który Polaków dla tego, że przez rząd moskiewski najwięcej są prześladowani, chce jako pognój użyć do swych celów politycznych.

Tę machinacyę socyalistyczną przejrzało już wielu robotników, a zwłaszcza dużo z inteligencyi, którzy sprawie narodowej i sprawie robotniczej z całem sercem są oddani. Zawiązały się już rozmaite kółka i związki, które pracują nad zorganizowaniem ludu pracującego celem przeprowadzenia ulg i lepszego zarobku dla niego. Dużo już dotąd zdziałało »Narodowe koło kolejarzy«, które mężnie i otwarcie domaga się zaprowadzenia języka polskiego na kolejach w Królestwie Polskiem. Swe żądania stawiło tak energicznie i z taką stanowczością, że jest gotowe przeprowadzić walkę aż do ostateczności.

Polska jak szeroka i długa sympatyzuje z »Narodowem Kołem kolejarzy« i patrzy z zadowoleniem na tych śmiałych szermierzy o prawa nasze narodowe. O tem wszystkiem jest bardzo dobrze poinformowany rząd w Petersburgu. Dla tego sprawa zaprowadzenia języka polskiego na kolejach w Królestwie jest na najlepszej drodze.

Tego sukcesu zazdroszczą socyaliści »Kołu Nard. kol.« i wytężają wszystkie siły, aby pracę tę zniweczyć.

Oni kalkulują tak: Jeżeli »Koło Narod. kol.« dopnie swego celu w tak krótkim czasie, bez rozlewu krwi i bez narażania robotników na straty materyalne, wtedy weźmie socyalistyczna demokracya w łeb, a narodowa demokracya, zasady której »Koło Nar. kol.« wyznaje, pójdzie w górę. Do tego nie chcą dopuścić i wichrzą, gdzie tylko mogą.

Z Zagłębia Dąbrowskiego donoszą nam o tej sprawie, co następuje:

Garstka socyalistów przy drodze Z. W. W. pod mianem »Związku kolejowego« nie ustaje ani na chwilę w swej dezorganizacyjnej działalności. Znowu ich agitatorzy z zapalczywością, godną lepszej sprawy nawołują do strajku przeważnie niższą służbę, licząc na jej naiwność. Jako pretekst teraz stawiają kwestyę kasy emerytalnej, tłomacząc mniej uświadomionemu ogółowi, iż strajk się uda i przez niego opanowanie tej kasy. Jest to fałsz! I dziwić się należy lekkomyślności prowokatorów-młodzieńców, z jaką narażają nasz ogół na utratę z takim trudem wywalczonych ulg. Bo pominąwszy to, czy godzi się z względów ogólno-narodowych narażać już za bardzo wycieńczony cały kraj nasz na klęskę materyalną dla takiej przyczyny jak kwestyę typu kasy przy drodze warszawsko-wiedeńskiej.

Najpierw przecież trzeba wypróbować wszelkie środki, zanim chwyci się ostatecznego, to jest strajku. Tak się wszędzie dzieje; nasamprzód układa się, a gdy układy się rozbiją, wtedy dopiero wypowiada się wojnę. Kwestyę kasy emerytalnej przecież powierzono delegatom, polecając im usilnie przez piśmienne deklaracye bezzwłocznego przemianowania kasy emerytalnej. Dajmyż im czas na przeprowadzenie tej kwestyi.

Teraz rozpatrzmy kwestyę, czy strajk w obecnych warunkach jest możliwy? Stanowczo nie. Po pierwsze nie możemy liczyć na solidarność, choćby dlatego, że strajk ten nie zgadza się z przekonaniami ogromnej większości. I tu nie pomoże terror, choć socyaliści obiecują »odstępcom« prócz hańby, sztylety, bo wątpić należy, czy nawet ta bierna część naszego ogółu dopuściłaby do takiego okrucieństwa, jak masowe zabójstwo. Zresztą tej groźby nawet nie można brać na seryo.

Po drugie. Jak nieuczciwie byłoby w tak ważnym momencie dziejowym jak w czasie, gdy kwestya języka polskiego na kolei się waży, rozpoczynać walkę o rubla, i narażać przez to ogólno polską sprawę. Moskale skorzystawszy z tego za jednym zamachem, korzystając z wyjątkowych praw stanu wojennego, stłumiliby w zarodku wszelką ruchawkę, odebraliby nam podwyżki, język polski, a może nawet powołali by wszystkich należących do czynnej służby wojskowej, nakazując wtedy pod groźbą śmierci pełnić te same obowiązki w mundurze sołdackim bezpłatnie.

Tyle korespondent. Od nas tylko dadać możemy usilną prośbę, aby robotnicy nie pozwolili się wziąść na wędkę socyalistom i słuchali tych, którzy im dobrze radzą.

Berliński „verband“
a nasi robotnicy.

Od czasu przybycia na Górny Śląsk ks. Stephana, byłego redaktora »Gazety Katolickiej« wśród ludności górnośląskiej zaczął zapuszczać swe korzenie centrowy »verband« berliński. Związek ten zawsze walczył z niedoborami, i aby jego dochody powiększyć i niepomyślny stan kasy podreperować, niektórzy zagorzali duchowni pod egidą ks. Stephana rozwinęli silną agitacyę za »verbandem«. Miano nawet utworzyć osobną organizacyę robotniczą na Górnym Śląsku, zależną od »verbandu« berlińskiego, a głosy syrenie głodnych Berlińczyków podziałały na różnych ludzi tak nęcąco, że przez pewien czas nawet redakcya »Katolika« im ulegała i zaczęła sterować swą łódkę robotniczą w stronę Berlina. Dopiero gdy z redakcyi »Górnoślązaka« zawiał silny wiatr przeciwny, gdyśmy energicznie podnieśli głos przeciwko łączeniu sprawy robotników polskich z centrowcami, walczącymi wciąż z niedoborem verbandowców, ustała w »Katoliku« agitacya za nimi. Było to w jesieni 1902 r.

Ks. Stephan jednak sprawy nie popuścił i rzeczywiście udało mu się stworzyć kilkanaście towarzystw, złożonych wyłącznie z robotników polskich, które przystąpiły do »verbandu« berlińskiego. Tak samo zrobiło kilkunastu księży w różnych parafiach Górnego Śląska. W ten sposób dość znaczna liczba robotników i chłopów polskich dostała się do »verbandu«, wspierając go swemi miesięcznemi składkami.

Piszemy i podkreślamy to wyraźnie, że lud górnośląski wspiera berliński »verband«, bo jak się wykazało na zabraniu przed kilku dniami odbytem w Gliwicach, sprawa »verbandu« stoi na nader kruchych podstawach. Na zebraniu tem pogryźli się centrowcy między sobą tak dalece, że sobie zaczęli zarzucać nierzetelność w prowadzeniu »verbandu« i obrzucali się karczemnemi wyzwiskami.

Przy tej sposobnosci wydało się, — tak pisze wyraźnie »Neisser Zeitung« — że obecny kierownik »verbandu« dr. Fleischer z Berlina zużył pieniądze, przeznaczone do kasy pogrzebowej, na pokrycie kosztów administracyjnych. W ten sposób pozbawił kasę pogrzebową 10 tysięcy 13 marek i 67 fenigów. Wskutek tego w kasie pogrzebowej zostało 99 marek i 87 fenigów.

A więc cieszcie się członkowie »verbandu«! Przecie jest was dość dużo, a niejeden z was zamknie prawdopodobnie w tym roku rachunkowym swe oczy na zawsze. Według przysłowia: »kto pierwszy, ten do wierszy« otrzymają wsparcie pośmiertne dwaj lub trzej członkowie, którzy najpierw umrą, inni będą musieli się pocieszyć myślą, że wspierali »verband«, bo na pogrzeb z jego kasy nic im nie skapnie, gdyż z próżnego nawet tacy czarodzieje jak centrowcy nie umieją nalać.

My tylko na tem miejscu wyrazić możemy swe zadowolenie z tego, że obliczenia nasze co do »verbandu« i nasze przed nim przestrogi były słuszne. Żal nam ludzi, którzy już od kilku lat płacą do jego kasy składki, aby po śmierci mieć okazalszy pogrzeb. Nadzieje ich spełzły na niczem. Niech przynajmniej teraz ci zbałamuceni porzucą »verband«. Pieniędzy jemu oddanych już nigdy nie dostaną na powrót, ale ustrzegą się przynajmniej dalszych strat.

Polska.

Zabór pruski.

Strach przed orzełkami.

Do jakich stosunków u nas już dochodzi, niech służy następnie zdarzenie, o którem piszą do »Postępu«. Panna Marya Ozorkiewicz w Pniewach ma zausznicę z polskiemi orzełkami, a w tych dniach stanęła we drzwiach pewnego domu. W tem przechodzi policyant i patrzy na pannę O. i z gniewnem obliczem zbliża się ku niej i rozkazuje panience, aby natychmiast wyjęła zausznicę, inaczej to ją co nieprzyjemnego spotka, zapewne więzienie. Lecz panna O. wcale się nie wystraszyła tego rozkazu, tylko ironicznie zmierzyła policyanta i dała mu krótką ale treściwą

odprawę, tak, iż zwiesił nos na kwintę odszedł. Już dzisiaj zausznice zawadzają w uszach naszych polskich panienek, lecz nie potrzeba się niczego obawiać, przecież tak dalece wolność osobista w państwie konstytucyjnem nie może być krępowana!

Zakaz wieca polskiego w Hamburgu.

Berliński Komitet Polityczny zamierzał w dalszym ciągu swej działalności, mającej na celu obudzenie i zorganizowanie radaków, żyjących na obczyźnie, urządzić także wiec w Hamburgu.

Z polecenia Komitetu — jak pisze »Dziennik Berliński« — doniósł policyi hamburskiej obywatel tamtejszy p. Jan Drążkowski, że wiec ma się odbyć 13 b. m.

Na to otrzymał odpowiedź, datowaną z dnia 1 b. b., lecz doręczoną mu dopiero onegdaj.

Odpowiedz policyi hamburskiej brzmi w dosłownem tłomaczeniu:

Wolne i hanzeatyckie miasto Hamburg.
Wydział IV (Policya polityczna).
Hamburg 1-go sierpnia 1905.
Panu
Janowi Drążkowskiemu
w miejscu.

odpowiadam na zawiadomienie z dnia 28-go z. m., donoszące o publicznem zebraniu Polaków, mającem się odbyć dnia 13-go sierpnia w lokalu Müllera przy Billhorner Röhrendarm nr. 121, że zebranie to na mocy prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach zostaje niniejszem zakazanem, ponieważ nie podano porządku obrad i ponieważ używanie języka polskiego uniemożliwia prawnie przewidziany nadzór nad zebraniem.

Rada i zarząd wydziałowy
(podpis nieczytelny).

Tak tedy policya republiki hamburskiej stanęła w sprawie wieca polskiego na tem samem stanowisku, na którem próbowali stanąć reakcyjni ministrowie policyi królestwa pruskiego pp. Recke i Hammersteinn, dopóki im pruski najwyższy sąd administracyjny znanemi wyrokami nie utrudnił krępowania wolności słowa polskich obywateli państwa.

Ciekawi jesteśmy, czy instancya apelacyjna rzeczypospolitej hamburskiej zatwierdzi samowolę tamtejszej policyi, kubek w kubek podobnej do pruskiej.

Zaznaczamy przy tej sposobności, że prawo o stowarzyszeniach i zebraniach w państwie hamburskiem jest ostrzejsze niż pruskie, tak samo jednak jak ono nie zawiera przepisu, któryby zabraniał zebrań w języku nie niemieckim.

Komitet Polityczny sprawy tej nie spuści z oka.

Zamachy na polską naukę religii.

»Lech« pisze: Z powiatu witkowskiego donoszą nam, że protesty rodziców, wysłane w kwietniu, czerwcu i lipcu, do rejencyi z powodu zaprowadzenia niemieckiej nauki religii, pozostały bez odpowiedzi.

Zapytują więc nas, co dalej robić należy. Naszem zdaniem obowiązek rodziców spełniony został przez wysłanie protestu. Teraz jest kolej na władzę duchowną — jak to już wykazaliśmy.

Z prawdziwą boleścią piszą nam, że udzielanie religii w obcym i niezrozumiałym dla dzieci języku robi wprost przygnębiające wrażenie.

Oto dobrodziejstwa pruskie, za które mamy dziękować.

Zabór rosyjski.

Reorganizacya służby policyjnej.

Z Warszawy piszą: Słychać, iż w składzie tutejszej policyi mają zajść liczne zmiany, które będą zaprowadzane stopniowo. Zmiany te zostaną dokonane wskutek inicyatywy obecnego oberpolicmajstra, który stwierdził, że dotychczasowy skład policyi w większości wypadków nie spełnia należycie swego zadania. Wieści powyższe przyjęła ludność z wielkiem zadowoleniem.

Prawo nabywania gruntów w „kraju zachodnim“.

Petersburska »Ruś« zamieszcza komunikat, omawiający kwestyę, czy Polakom w »kraju zachodnim« dozwolonem jest nabywanie gruntów miejskich po za obrębem miast. »Krajem zachodnim« nazywają się w rosyjskiej terminologii administracyjnej te gubernie, które niegdyś należały do rzeczypospolitej polskiej, ale nie wchodzą w skład Królestwa kongresowego, a więc Ukraina, Podole i Litwa. »Ruś« pisze: Dotychczas zarząd kraju zachodniego nie dozwalał osobom pochodzenia polskiego nabywać miejskie nieruchomości, które leżą po za obrębem miast. Wiele osób, nie znających praw, ulegało i ulega temu zakazowi. Tymczasem zakaz taki nie jest oparty na żadnem prawie i dla tego uznany został przez senat rządzący za nieprawidłowy. Senat ogłosił też już w tej sprawie wyjaśnienie, że Polakom nie zabrania się nabywania położonych po za obrębem miast gruntów, i to nietylko takich, które należą do zarządów miast, ale także i do osób prywatnych.

Oficer mordercą.

Z Kowna donoszą, że w wtorek przed południem pewien pijany oficer strzelał z rewolweru przez okno z restauracyi do przechodniów, przyczem zabił jednę kobietę.

Wiadomości ze świata.

Przeciw drożyźnie mięsa

odbyło się w wtorek wieczorem w Berlinie i na 14 jego przedmieściach o jednym czasie nie mniej jak 26 wieców, urządzonych przez zarząd stronnictwa socyalno-demokratycznego. Wszystkie zebrania były przepełnione, przemawiali na nich socyalistyczni posłowie, radni miejscy i inni działacze. Przyjęto na nich jednozgodną rezolucyę przaciw zamknięciu gsanic dla dowozu bydła i nieragacizny. Zażądano energicznie dowolnego sprowadzenia bydła zagranicznego w interesie najbiedniejszych warstw ludności.

Aresztowanie księcia pruskiego.

Specealny korespondent »New York Herald'a« donosi z Berlina:

W sobotę aresztował posterunek wojskowy ks. Fryderyka Henryka, najstarszego syna ks. Alberta pruskiego, fotografującego baterye pod Swinoujściem, biorąc go za śpiega. Księcia zaprowadzono pod eskortą do fortu, gdzie dopiero poznano go i uwolniono; żołnierz, zaś który go aresztował, dostał za dopełnienie obowiązku nagrodę.

Nieporozumienie między królem angielskim a cesarzem Wilhelmem.

Kopenhaski korespondent londyńskich »Daily News« dowiaduje się z zupełnie pewnego, jak powiada, źródła, że między królem angielskim Edwardem a cesarzem Wilhelmem II panuje poważne nieporożumienie, spowodowane przez intrygę dworską. Cesarzowi niemieckiemu doniesiono, że jego wuj, król Edward, miał się o nim niepochlebnie wyrażać.

Przy ewentualnem spotkaniu obu monarchów ma się sprawa wyjaśnić.

Z obawy przed zamachami.

Zamierzony przegląd wojsk gwardyi przez cara w Krasnem Siole odwołano ponownie wskutek przestróg tajnej policyi, która obawia się nowych zamachów. Aresztowania osób podejrzanych odbywają się w dalszym ciągu, zwłaszcza w okolicy dworca bałtyckiego i fińskiego.

Morderca hr. Szuwałowa.

Wielkie wrażenie wywarła swego czasu wiadomość o zamachu na hr. Szuwałowa, naczelnika miasta Moskwy. Sprawcę, którym był niejaki Kulikowski wykryto i stawiono przed sąd wojenny. Przed kilku dniami sprawę sądzono. Rosyjska ajencya telegraficzna podaje o przebiegu szczegóły następujące:

Kulikowski zeznawał przed sądym, że jest synem zesłańca syberyjskiego i włościanki; urodził się w gubernii tobolskiej. Był nauczycielem przez lal 15 i utrzymywał całą rodzinę. Kiedy zrobiono u niego pierwszą rewizyę, nie należał jeszcze do żadnej partyi, lecz znaleziono u niego wydawnictwa zakazane i za to po 15 miesiącach, spędzone w więzieniu wysłano go na lat 6 do obwodu jakuckiego, skąd wkrótce zbiegł.

Na skutek polecenia komitetu socyalno-rewolucyjnego wykonał wyrok na Szuwałowie za okrucieństwa w Odęssie. Kule, któremi strelał do hr. Szuwałowa, nie były zatrute; zatrutą tylko była jedna kula, którą przeznaczył dla siebie. Nie zdążył jednak zastrzelić się, gdyż mu przeszkodzono.

W sądzie Kulikowski zachował zupełnie zimną krew. Ruch rewolucyjny tłomaczył tem, że drogą legalną nic uzyskać nie można.

Wyrok ogłoszony został o godzinie 4 po południu przy drzwiach otwartych. Kulikowskiego skazano na śmierć przez powieszenie. Do sali sądowej wpuszczono tylko żonę i dwoje dzieci Kulikowskiego. Wyrok złożony został do zatwierdzenia generał-gubernatora moskiewskiego. Obrońca wnosi skargę kasacyjną.

Niemiłą niespodziankę

sprawili rosyjskiemu ministrowi Wittemu jego ziomkowie w Ameryce.

Na dworcu w Bostonie powitała Wittego delegacya, złożona z 100 Rosyan, przebywających w Ameryce. Na pytanie Wittego, gdzie wolą mieszkać, w Rosyi czy w Ameryce, — odpowiedzieli chórem: w Ameryce. Gdy zaś pociąg Wittego wyjeżdżał z peronu, członkowie deputacyi wołali: Dajcie wolność Rosyi!

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. *Biedny Dr. Voltz!* W zeszły wtorek zebrali się w hotelu Friesera mężowie zaufania partyi liberalnej z okręgu katowicko-zabrskiego, by wspólnie naradzić się w sprawie kandydatury posła baronów kopalnianych dr. Voltza. Razem zebrało się 22 mężów zaufania, pomiędzy nimi 3 było z Mysłowic, a 1 z Zabrza. Radzono i kłócono się więcej jak godzinę, a nareszcie uradzono tyle co nic. Postanowiono bowiem tylko szczupłą większością głosów zaprosić wielkopańskiego kandydata, by na walnem zebraniu wszystkich mężów zaufania określił i wyjaśniał bliżej swój program i zapatrywania względem partyi liberalnej.

Cała nadzieja Dr. Voltza polega więc

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

37) (Ciąg dalszy.)

Rzeczywiście Jarosław był straszny, zbładł jak kreda, oczy prawie na wierzch mu wyszły, a żyły na czole mocno nabiegły. Wpatrzył się w Jurka, jak żbik, chciał go przeniknąć od razu, czy co?

— Panoczku — zaskomlił Jurek, ręce składając i dygocąc z przerażenia.

— Mów! wrzasnął Jarosław i palce utopił w ramionach chłopca.

Jurek trząsł się.

— Ten młody umarł! wycedził przez dzwoniące ze strachu zęby.

— Łżesz! — odrzekł spokojnie Jarosław i puścił ramiona chłopca.

— Nie łżę! Jak Boga kocham, nie!

— Kto umarł? Topór?

— Aha, Topór! Topór!

— Kiedy?

— W drodze do zamku, w kolasce. Jechał z księdzem jakowymś i zaczął bredzić. Mówił: A jacy źli ludzie, księdza mi nie przysłali przed ścięciem głowy — teraz dopiero wsadzili mnie z księdzem — ale już za późno. — No i na prawdę było za późno, bo za chwileczkę zrobił się jak wosk żółty, zesztywniał, no i wszystko za późno. A wyście go paniczku znali? I podobno kochali jak druha? Oj biednaż wasza dola! Wy tu dla jego salwowania przyjechali, a on wam uciekł, z rąk się wymknął i poszedł do Pana Boga po nagrodę za to, że tak długo cierpiał. To i lepiej, bo świat takiej hojnej nagrody nie ma — więc nie da takiej, jak Pan Bóg.

Jarosław milczał. Powoli zbliżali się do zamku. Wiadomość podaną mu przez Jurka potwierdziła gawiedź uliczna, która zamek niby murem opasała. Różne tam zdania było można słyszeć, ale we wszystkich przebijało współczucie dla nieszczęśliwego młodziana.

— I zmarło mu się tak nagle! — mówił ktoś.

— Ocalili go od śmierci na to, by pomarł od strachu.

— Nie doczekał się niczego na świecie!

— Taki młody i mówią, że dobry jak anioł.

— A wyglądał jak święty!

— Widzieliście, jak to biedakowi z przerażenia osrebrzały włosy, kiedy obaczył rusztowanie i kata?

— I w tej wstędze szerokiej srebrnej pośród ciemniejszych włosów, wyglądał jak męczennik.

— Taki zacny kawaler!

— Chociaż nie szlachcic, ale na pana wyglądał.

— A tak, chociaż to dziecko gór.

— Ale gwarzą, że on królewiczowi życie ocalił i królewicz chciał go poprzednio nagrodzić.

— A mówili tak, mówił, i pewnie byłby go opatrzył, choć i królewiczowi dostatek z deszczem nie napływa.

— No, aleby już dla swego zbawcy znalazł nagrodę.

— I pewnie.

— Ale się biedakowi zmarło, okropność.

— Szkoda go, szkoda. Kto też po nim zapłacze?

— Matula pewno, a może bogdanka jaka?

Jarosław słuchał tych słów i w głowie mu się mąciło — a potem opanowała go głucha zawziętość na ten tłum tak spokojnie gwarzący, kiedy nim miotała straszna burza wewnętrzna. Myślał, że Topór ocalony, że Hanusi szczęście ze sobą przyniesie, że droga ta młódka poweseleje — a tymczasem przyjdzie mu z taką żałobną powracać wieścią. Byłby tych wszystkich ludzi dokoła pogryzł zębami i rozszarpał. Chwycił najbiiżej stojącego za rękę.

— Słuchajcie, czy to naprawdę Topór nie żyje?

Zagadniony wzruszył pogardliwie ramionami.

— A toć nie wiecie jeszcze? nie słyszycie?

— Co mam słyszeć!

Zapytany wysunął powoli swoją rękę z kleszczy Jarosława, bo go tak ujął płecami, jakby kleszczami żelaznymi — i odwrócił się.

— Co miałem słyszeć? rzekł Jarosław do Jurka.

Jurek nie umiał znaleźć odpowiedzi.

— Co? albo ja wiem.

Ale za chwilę już obaj wiedzieli, co mają słyszeć. Z wieży kościoła św. Wojciecha ozwały się dzwony. Biły o kresę tęskno, smutno, żałobnie. Jarosław zrozumiał teraz wszystko. Widział już jasno, jak to na świecie wszystko jest marne. A życie ludzkie? To pajęczyna! Budować na niem czyż można?

Jurek znowu zwyczajem swym zajrzał paniczkowi swemu w oczy i zapytał nieśmiał:

— Paniczku, a może pójdziem do zamku?

— Po co?

— Obaczyć tego Topora i przekonać się.

Dzwony już przekonały mię.

— Ale to mogą za kogo innego dzwonić, zawsze lepiej się przekonać.

Więc zaczęli się przeciskać przez tłum, a gdy do bramy zamku zakołatali, wyszedł stary sługa i spytał szorstko:

— A czego tam?

— Topora widzieć chcemy — odrzekł śmiało Jurek — my jego rodacy.

— Skądże?

— Z sandomierskiej ziemi — rzekł Jarosław.

— O, moiściewy ludzie, Topora już nie obaczycie!

— Czemu? spytał Jurek.

— O, moiściewy — odpowiedział odźwierny — bo już mu się zmarło.

— To go choćby umarłego zobaczyć musimy. Jam jego brat.

— O, moiściewy, brat! Proszę, proszę, brat! A nic nie podobny. Ale choćby brat rodzony, nie puszczą was. Tam panowie są przy nim, tam pan Szydłowiecki płacze, pani Szydłowiecka rozciera ręce, dwóch cyrulików krew puszcza.

— Więc nie umarł?

— A moiściewy! Jakże nie umarł? Wszystko to co robią, to jak umarłemu kadziło, jak wilkowi pacierz. Tak, tak moiściewy!

— A czegoż go jeszcze termoszą?

— No, bo chcieliby choć iskierkę życia wykrzesać, moiściewy.

— Więc go nie obaczym?

— O moiściewy, a czemużby nie? Przyjdźcie nad wieczorem, tak około godziny szesnastej.

— Przyjdziewa.

— Z Bogiem.

— Z Bogiem.

I odeszli od zamku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na rezultacie ścisłego egzaminu, jakiemu poddać się musi na przyszłem walnem zebraniu mężów zaufania partyi liberalnej. Kiepska to jest pociecha dla pana Voltza. Wskutek przyjaźni, która go łączy z posiedzicielami kopalń, utracił wszelkie zaufanie u liberałów. To też nie bardzo świetnie przedstawiają się jego widoki poselskie. Wielkich ma on przeciwników w tej partyi, i kto wie, czy na walnem zebraniu zgodzą się jeszcze na niego. Biedny Dr. Voltz.

— W sprawie drożyzny mięsa wysłały w tych dniach magistraty miast górnośląskich ponowną petycyę do ministra rolnictwa Podbielskiego, by zezwolił na wiekszy dowóz świń z Królestwa. Władze miejskie straszą ministra, że, jeżeli nie otworzy granicy rosyjskiej, socyaliści i »radykałowie« polscy wyzyskają obecnie panującą drożyną dla agitacyi wyborczej. Kto wie, czy rząd pruski, który pozostał nieczuły na wszelkie dotychczasowe narzekania i petecye, który obojętnie patrzał na nędzę robotników nie ustraszy się teraz »wielkopolskich agitatorów« i nie otworzy granicy na dowóz świń. Na co się to ci »radykałowie« jeszcze nie przydadzą. Zresztą mają racyę magistraty miejskie, że nie omieszkamy wyzyskać tej drożyzny mięsa dla agitacyi. Któż bowiem jest przyczyną, że ceny mięsa są tak wygórowane. Posłowie wielkopańscy, którzy głosowali za wysokiemi cłami. A my jako ludowcy, jako obrońcy robotników, mamy święty obowiązek zwalczać tych krzywdzicieli stanu roboczego. Gdyby na ławach poselskich zasiadali nie ludzie, którzy bronią pełnych kieszeni bogaczy, lecz tacy, którzy dbają o dobrobyt robotników, nie kosztowałby zapewne obecnie funt mięsa 80 fen.

Precz więc z kandydatami, będącymi za wielkiemi cłami. Posłem naszym musi być kandydat ludowy, kandydat robotniczy, a takim jest pan Wojciech Korfanty.

Zawodzie. W bardzo sprytny sposób okradziono tutaj mularza Mrowca. W pobliżu kościoła św. Maryi zastąpił mu drogę jakiś obcy mężczyzna, ofiarując mu na sprzedaż zieloną portmonetkę za 50 fen. Mrowiec oglądał portmonetkę a nieznany kupiec zachwalał ją w wszelki możliwy sposób. A kiedy mularz ją kupił, uściskał go nawet, przytem zgrabną manipulacyą rąk wydostał mu z kieszeni jego własną portmonetkę razem z 16 markami, które się tam znajdowały, oddalając się następnie pospiesznie. Ten pośpiech zdawał się nieco podejrzany Mrowcowi i pchnięty jakimś złem przeczuciem, włożył ręce do kieszeni i spostrzegł, że nie ma już pieniędzy. Złodziej tymczasem już był się ulotnił. Mógł on liczyć 18 lub 20 lat, miał na sobie popielaty ubiór i żółte trzewiki.

Mysłowice. Na komorze w Modrzejowie przychwycono pewnego przemytnika z Mysłowic podczas przemycania towarów na stronę rosyjską. — A ponieważ nie mógł zapłacić przepisanej kary w wysokości 25 rubli, przewieziono go do więzienia w Będzinie.

Huta Laury. *Turnerzy bohaterami!* W zeszłą niedzielę urządzili sobie tutaj okoliczni »turnerzy« zlot, na którym popisywali się swemi zdolnościami gimnastycznemi. Gdy dzielni »turnerzy« powracali do domu, przyszło do zaciętej bijatyki pomiędzy ferajnem bogucickim i katowickim. Ten, który niósł tabliczkę z napisem towarzystwa bogucickiego, popisał się najlepiej, bo bił w nieprzyjaciela wprost całą tabiczką. Dopiero nadbiegli urzędnicy kolejowi zdołali rozerwać dzielnych bojowników. Niema co mówić, pięknie popisały się »turnery«. Gazety niemieckie z »Katowicerką« na czele z wielkiem oburzeniem rozpisują się nieraz o rzekomych wybrykach »Sokołów« polskich, lecz o rzeczywistych wybrykach niemieckich »turnerów« milczą uparcie, lub wspominają tylko kilku słowami. Zamiatajcie więc śmieci wprzód przed własnemi progami, a potem dopiero przed cudzemi.

Król. Huta. Miasto nasze zaliczać się może obecnie do miast pierwszorzędnych Śląska, ponieważ posiada już własną halę targową. Podobne hale znajdują się tylko po głównych miastach. Już od 1½ roku cała masa robotników pracowała nad ukończeniem tego dzieła wspaniałego a w wtorek otworzono ją z wielką uroczystością dla użytku publicznego. Jest to zresztą rzeczą bardzo piękną budować podobne hale, lecz cóż z tego, kiedy obecnie panuje tak wielka drożyzna. Cóż robotnikowi po pięknych halach i budynkach, jeżeli żołądek jest pusty. Byłoby więc bardzo dobrze, gdyby burmistrze postarali się też o to, ażeby w tej pięknej hali targowej było i piękne tanie mięso.

Zaborze. Powiesić chciał się robotnik F. w kuchni na ręczniku. Żona jednakże spostrzegła niegodny czyn małżonka i narobiła krzyku, tak że wkrótce zbiegli się sąsiedzi, którzy przeszkodzili samobójcy w jego zamiarze.

Łabęty. Kościół parafialny istnieje u nas od bardzo dawnych lat. Patronką naszego kościoła jest Najświętsza Panna Marya, a główny czyli wielki ołtarz przedstawia Wniebowzięcie NPM. Jest przyjętym zwyczajem w kościele katolickim, że wszędzie w dzień lub w następną niedzielę patrona lub patronki kościoła obchodzony bywa uroczysty odpust w parafii. Ponieważ jednak przy naszym kościele jest jedna z bocznych kaplic zbudowana pod opieką Opatrzności Boskiej, do której jest przywiązane bractwo Opatrzności Boskiej od wieków kanonicznie zaprowadzone i szeroko rozpowszechnione, przeto obchodzono tutaj corocznie w XIV niedzielę po Świątkach, jako w uroczystość Opatrzności Boskiej odpust uroczysty. W niedzielę Wniebowzięcia NMP. obchodzono co prawda zawsze corocznie odpust, lecz nie tak uroczyście, przeto doszło do tego, że parafianie nazywali go »małym« odpustem, chociaż właśnie jest odpustem parafialnym. Od czasu jednak, jak jest tu proboszczem przewielebny ks. dziekan Ledwoch, tenże zawsze przypominał parafianom o tem, że ten odpust jest właściwym naszego kościoła. Tego roku jednak niektóre osoby, gorąco chwałą Bożą się zajmujące, prosiły przewielebnego ks. dziekana obecnie u wód bawiącego — za pośrednictwem czcigodnego ks. kapelana Pilawy — ażeby odpust Wniebowzięcia NMP. tak samo uroczyście obchodzić jak odpust Opatrzności Boskiej, na co czcigodny ks. dziekan zezwolił, o czem już w niedzielę 6 bm. parafianom przez wielebnego ks. kapelana oznajmiono. Zarazem jest życzeniem ks. dziekana, ażeby ze wszystkich wsi należących do parafii Łabendzkiej w tenże odpust, przypadający tego roku w niedzielę 20-go b. m. z procesyami i z muzyką parafianie jak najliczniej przybyli.

Prosimy więc ludzi dbających o chwałę Bożą i chwałę Matki Bożej we wszystkich wsiach, jako to: Herminenhucie, Przyszówce, Czechowicach, Dzierżnie, Rzeczycy, Ligocie i Starych Gliwicach — ażeby ten tak piękny dla naszej parafii dzień w jak najuroczystszy sposób obchodzić; — niechaj się jak najliczniej zbiorą i z każdej gminy w procesyi przybędą. Przewielebnemu księdzu dziekanowi z całego serca dziękujemy za to, że raczył w ten sposób podnieść chwałę NMP. jako patronki naszego kościoła. Niechaj nam go Pan Bóg zachowa jak najdłużej przy życiu i niechaj go jak najobficiej swojemi łaskami obdarza.

Mikołów. Wielki pożar srożył się tutaj przedwczoraj wieczorem. Ogień powstał w zabudowaniach gospodarza Palka. Całe pomieszkanie wraz z oborą i stodołą zgorzało doszczętnie. W płomieniach zginęła także i jedna krowa. Gospodarza nie było w domu, i dlatego ogień został tak późno spostrzeżony. Palek ponosi wielką szkodę, ponieważ był tylko w części zabezpieczony.

Racibórz. *Znów jeden!* Aresztowano tutaj książkowego Friedlera, który w przeciągu trzech miesięcy sfałszował był kilkanaście weksli w wartości 2300 marek. Podczas rewizyi znaleziono przy nim jeszcze dwa sfałszowane weksle, które nie były jeszcze zużytkowane. Każdy weksel wystawiony był na 600 marek.

— Na strychu powiesił się 18-letni uczeń krawiecki Franciszek Pipa. Był on od dłuższego czasu sierotą. Co go spowodowało do popełnienia samobójstwa, dotychczas nie jest wiadomo.

Z za kordonu.

Będzin. Kozacy przytrzymali tutaj pewnego mężczyznę, który wiózł na wozie dwie skrzynie, pełne rewolwerów, materyałów wybuchowych i odezw rewolucyjnych.

Ze Zagłębia Dąbrowskiego. W ostatnim numerze »Górnika« pomieszczony został paszkwil, który sumienie nakazuje odwołać. Zarzucono mianowicie inżynierowi Bienieckiemu, że jest protegowanym gubernatora, i że nie pozwolił swoim podwładnym strajkować. Jak pierwszy tak i drugi zarzut jest ohydną potwarzą. Pan Bieniecki żadnych stosunków z gubernatorem nie ma i znając jego zasady ręczę, że nigdy by nie szukał protekcyi w tych sferach. Co zaś się tyczy zakazu strajkowania, to, zastępując wtedy naczelnika oddziału, nie mógł strajku zakazać, lecz poddał tę rzecz głosowaniu wszystkich pracowników, którzy większością uchwalili do powszechnego strajku kolejowego się nie przyłączać.

Zachowanie się zaś p. Puciaby było sądzone honorowym sądem koleżeńskim, który uznał, iż odezwanie się jego było tylko nietaktownem i było podyktowane przez życzliwość dla robotników, których chciał uświadomić, jaka odpowiedzialność im grozi.

Również i p. Wisiński nie okazał się winnym w czynionych mu zarzutach.

To jest głos opinnii całego najbliższego otoczenia. Naturalnie, że każdy z nich ma swoich osobistych nieprzyjaciół, którzy swą nienawiść okazują przez uogólnianie prywaty, zapominając, iż nie wolno ze względów uczciwości posługiwać się zakordonową prasą dla celów tak nizkich.

Z dalszych stron.

Dortmund. *Wiec »Straży«* odbędzie się w Dortmundzie w niedzielę dnia 13-go sierpnia o godz. 4 po południu na sali p. Schäfera, narożnik ulic Lessinga i Leibnitza.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Wybór marszałka i ukonstytuowanie biura. 3) Przemówienia: a) Obrona naszych skarbów narodowych i o zadaniach »Straży« — wygłosi p. dr. Tadeusz Jaworski z Poznania. b) Sprawozdanie z 1 walnego wieca »Straży w Poznaniu. c) »Straż« a »Związek Polaków«. 4) Dyskusya. 5) Rezolucya. 6) Zamknięcie wieca.

O jaknajliczniejszy udział Rodaków nietylko z Dortmundu i okolicy, ale z całej Westfalii i Nadrenii uprasza

Mąż zaufania »Straży.

Ostatnie wiadomości.

Mowa Wilhelma II w Gnieznie.

Przy zwiedzeniu Księstwa Poznańskiego Wilhelm II przybył także do Gniezna i tam na rynku wygłosił z konia do burmistrza i zebranej gnieźnieńskiej kapituły mowę, z której poniżej przytaczamy najważniejsze ustępy:

Cieszę się, że robota kultury niemieckiej tak dzielnie i odważnie aczkolwiek z trudem i mozołem posuwa się naprzód, cieszę się dalej, że *pruskie miasto Gniezno* w tak piękny sposób umie składać hołd królowi pruskiemu. Przypuszczam, że moje nawoływania, wygłoszone przed kilku laty w Poznaniu przechowały się jeszcze w sercach waszych. Zdaje się atoli, jakoby niektórzy z mych *polskich poddanych* nie umieli sobie zdać z tego sprawy, czy doznają ochrony i sprawiedliwości pod sztandarem Hohenzollerów. Bujna fantazya podniecona przez pielęgnowanie wspomnień historycznych może doprowadzić niejeden gorący umysł do błędnych wniosków.

Po kilku zwrotach, dotyczących spraw religijnych Wilhelm II przemówił dalej w te słowa:

»Kto, jako Niemiec bez powodu pozbędzie się na wschodzie swej własności, grzeszy przeciwko swej ojczyźnie. Do jakiegokolwiek stanu kto się zalicza, *musi tu wytrwać.* Tu na wschodzie pracować jest obowiązkiem każdego Niemca tak względem ojczyzny jak względem niemieckości, a jak warcie nie wolno się oddalić z swego posterunku, tak nie wolno ustępować Niemcom ze wschodu. Każdemu, czy to Polakowi, czy Niemcowi, który jest katolikiem, chciałbym jeszcze to powiedzieć: Gdy z okazyi moich ostatnich odwiedzin w Watykanie sędziwy Leon XIII żegnał się ze mną, chwycił mnie za ręce i, — aczkolwiek jestem protestantem — udzielił mi błogosławieństwa z następującem przyrzeczeniem: »Zaręczam i przyrzekam Waszej Królewskiej Mości w imieniu wszystkich katolików, będących waszymi *poddanymi*, w imieniu wszystkich narodów razem i każdego z osobna, że zawsze będą wiernymi poddanymi cesarza niemieckiego i króla pruskiego. Od was panowie z kapituły zależeć będzie, czy znamienne te słowa wielkiego sędziwego kapłana się ziszczą, aby się kiedyś po śmierci jego nie wykazało, że nie dotrzymał słowa. Na moją pomoc zawsze możecie liczyć. Niemieckość znaczy dla każdego tyle, co kultura i wolność tak w sprawach religijnych, jak swoboda w przekonaniach i w działaniu.

Wojna czy pokój.

Wymiana pism uwierzytelniających.

Portsmouth. Wczorajsze narady pełnomocników pokojowych trwały godzinę. Dyskutowano jedynie nad sprawą wymiany pism uwierzytelniających i nad programem następnego posiedzenia. W końcu zgodzono się, by protokół był redagowany w języku francuskim i angielskim, oraz aby oba te języki były używane w obradach. Posiedzenia będą się odbywały od ½10 do ¼1 przed południem i od 3 do ½6, względnie do 6 po południu.

Warunki pokoju.

Paryż. »Matin« donosi: Japoński deputowany Matsumoto, mąż zaufania bar. Komury, potwierdza, że tenże będzie się domagał najmniej 2 miliardy marek odszkodowania wojennego. Komura musi zresztą jeszcze walczyć z opinią publiczną w Japonii, która żąda podwójnej sumy. Gdyby tego Rosya nie zaakceptowoła i nie zgodziła się na bezwarunkowe odstąpienie Sachalinu, to konferencya musiała by być uważana za zerwaną i marszałek Oyama podjąłby na nowo ofenzywę. Japońscy delegaci odmówili dopuszczenia rosyjskiego prof. Martensa na oficyalne posiedzenia, ponieważ przedtem ułożono, że tylko 2 Rosyan i 2 Japończyków funkcyonować ma na posiedzeniach jako sekretarze.

Wydobycie »Warjaga«.

Tokio. Według doniesienia departamentu marynarki, zatopiony 18 lutego z. r. koło Czemulpo rosyjski krążownik »Warjag«, wydobyty w wtorek po południu na powierzchnię morza. Doniesienie to wywołało ogromną radość wobec trudności, z jakiemi wydobycie tego okrętu było połączone.

Kwestya jęyka polskiego w szkołach.

Warszawa. Dzisiejszy »Goniec Poranny« donosi w telegramie z Petersburga, że według źródłowych informacyi w sferach decydujących kwestya języka polskiego w szkołach w Królestwie będzie stanowczo rozstrzygnięta w końcu sierpnia. Do tego czasu będą także załatwione wszystkie podania o pozwolenie na otwarcie szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim.

Sprawy towarzystw.

Królewska Huta. Posiedzenie Kółka Towarzystwa w Królewskiej Hucie odbędzie się w niedzielę dnia 13-go sierpnia w gospodzie pana Burczyka, ulica Następcy tronu nr. 56 o godzinie 6-tej wieczorem. Na porządku dziennym pouczający wykład pewnego członka, deklamacye i śpiewy.

O liczne i punktualne przybie Szanownych członków i gości uprasza Zarząd.

Bytom. Towarzystwo Górnośląskich Przemysłowców odbędzie swe przyszłe posiedzenie w niedzielę, 13 bm. po południu o godz. 3 na sali domu katolickich towarzystw. O liczny udział członków uprasza Zarząd.

Karf. Miesięczne zgromadzenie posiedzicieli domów i gruntów odbędzie się w przyszłą niedzielę, 13 bm. o godz. 5 po poł. na sali p. Speicha, na które jest wolny wstęp i nieczłonkom. Niecżłonkom nie wolno jednakże głosu zabierać. Zarząd.

Biskupice. Polskie Towarzzstwo katolickich młodzieńców odbędzie swe przyszłe posiedzenie w niedzielę 13-go sierpnia na sali pana Muskalli. Proszę szanownych członków o liczny udział. Goście mile widziani.

Zaborze. W niedzielę, dnia 13 bm. odbędzie się o godz. 4 po południu naszego towarzystwa »Wstrzemięźliwość« zgromadzenie w lokalu p. Walczucha w Zaborzu wsi, na które wszystkich członków i przychylnych nam gości zapraszamy. Zarząd.

Poczta redakcyi.

Panu Adolfowi K. w Altstaden. Podatki musi Pan płacić także podczas choroby. — Książki, które mamy na składzie, co chwilę ogłaszamy w »Górnoślązaku«; cenników osobnych nie posiadamy. — Cieszymy się, że Pan ma do siebie zaufanie i pisze do nas po polsku, choć to Panu sprawia trudność. Dobra wola pomoże Panu przezwyciężyć wszystkie trudności. W każdym razie zrozumieliśmy, o co Panu chodziło, a to wystarcza. Zasyłamy serdeczne pozdrowienie. Redakcya.

Panu A. W w Buku. Wattenscheid leży w Westfalii.

Bogucice. W poniedziałek o godzinie 9-tej wyszedł syn nasz Leon liczący 12 lat ze szkoły i dotychczas do domu nie powrócił. Ubranie miał siwociemne, był bez kapelusza i boso. Ktoby o jego pobycie wiedział niech doniesie pod odresem Antoni Kolaszyński Bogucice ulica Zogały nr. 115.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.